



W XXI wieku uczelnie amerykańskie i polskie walczą o to samo

Turbokapitalizm, który obecnie kontroluje świat, nie tylko stosuje gospodarkę rynkową, ale także społeczeństwo rynkowe, w którym wszystko jest na sprzedaż, w tym tzw. wspólne dobro, jakim jest edukacja. W listopadzie 2014 Amerykańskie Stowarzyszenie Uniwersyteckich Profesorów (*American Association of University Professors*) opracowało Deklarację na 100-lecie AAUP (*the AAUP Centennial Declaration*) i dało nam do podpisania. Byłoby może wskazane, by podobny proces miał miejsce i w III RP.

ANDRZEJ TARGOWSKI

Western Michigan University, USA

Deklaracja:

Wspólne dobro zależy od wolności w poszukiwaniu prawdy i jej wolnej prezentacji

Definicja zasady akademickiej wolności i dożywocia (tenure) – 1940

1. Uniwersytet jest wspólnym dobrem, a nie prywatną instytucją przynoszącą zysk, zatem interes korporacji i prywatnego biznesu nie powinien dyktować programu, czego należy uczyć i co badać.
2. Życie uniwersyteckie powinno odzwierciedlać wszystkie wymiary ludzkiego bytu i powinno być zbudowane na pełnej i otwartej kooperacji różnicowanej (*diverse*) profesury i studentów.
3. Głównymi celami uczenia jest przekazywanie wiedzy i rozbudzanie twórczości; uczenie nie jest nakierowane tylko na rozwijanie „kwalifikacji roboty” (*job skills*).
4. Głównym celem badań jest tworzenie nowej wiedzy, a wolność akademicka jest podstawą w wolnym poszukiwaniu prawdy i jej prezentacji. Badania nie mogą być ograniczone tylko do ulepszania zysków korporacji.
5. Po uczeniu i badaniach, trzecią misją uniwersytetów jest angażowanie środowisk i adresowanie społecznych dysproporcji, a nie powodowanie „angażowania przedsiębiorstw” lub „rozwoju ekonomicznego”.
6. Wszyscy pracujący na uczelniach mają prawo do godnego i wspólnego miejsca pracy, wolnego od śledzenia i autorytarnego dyktowania oraz sprzeciwu, gdy następuje degradacja warunków pracy.
7. Studenci są następną generacją oświeconych i zhumanizowanych obywateli, a nie tylko źródłem dochodów uczelni lub kredytobiorcami niespłacalnych pożyczek.
8. Informacyjne i komunikacyjne techniki są przyjmowane jako narzędzia uczenia i badań, lecz nie powinny być stosowane tak, aby pogorszyć jakość edukacji lub w celu zredukowania czasu na kontakty profesor-student.
9. Administracja uniwersytecka powinna opierać się redukcjom nakładów na publiczną edukację i odwrócić proces zwielokrotniania wyższych stanowisk w kierownictwie, z których wiele jest niepotrzebnych.
10. Współkierowanie uczelnią przez profesurę (*faculty shared governance*) jest głównym fundamentem każdego uniwersytetu, który ceni wartości uczenia i badań. Władza profesury w zatrudnianiu, awansowaniu pracowników nauki i kształtowaniu programów nauczania nie może być pomniejszana przez sponsorów, zaufanych (*trustees*) lub administratorów. Podobnie głos profesury w budżetowaniu, planowaniu instytucjonalnym i innych wewnętrznych operacjach nie może być marginalizowany.

tłum. Andrzej Targowski

O atrofii recenzji w polskim prawoznawstwie

Narzekania na niski poziom nauki polskiej mają nie tylko terazniejsze podstawy, lecz także długą już tradycję. Lekarstw na tę chorobę zaproponowano więc wiele, lecz jedno z nich powtarza się we wszystkich kuracjach: trzeba więcej pieniędzy! Te mogą jednak uzdrowić przede wszystkim nauki ścisłe. Tymczasem w naukach społecznych, wśród których interesuje mnie zwłaszcza prawoznawstwo, należałoby raczej najpierw doprowadzić do normalizacji stosunków, zbliżając je w miarę możliwości do standardów międzynarodowych.

Do cech wyróżniających polskie prawoznawstwo należy bowiem prawie zupełny brak zjawiska do tego stopnia – zdawałoby się – banalnego i niezbędnego, jak recenzja krytyczna. Nie mam przy tym na myśli laurek wystawianych zwyczajowo w procedurach awansowych, lecz omówienia zamieszczane w czasopismach francuskich jako *compte rendu critique*. Nie znaczy to, by właśnie Francja nie знаła omówień bezkrytycznych i by akurat ona była oazą recenzenckich cnót.

Niemniej jednak recenzje były, są i będą solą nauki. Niektóre czasopisma amerykańskie zawierają tylko i wyłącznie recenzje, np. *Bryn Mawr Classical Review* czy *Annual Review of Law and Social Science*; w Europie podobną rolę odgrywa dział recenzji poświęconego prawom antycznym włoskiego czasopisma *Iura*. Gdy kwitnie pisanie recenzji, a jedna monografia recenzowana jest przez różnych autorów, już z lektury czasopism wnioskować można o aktualnej kondycji nauki. W Polsce jest to niemożliwe.

W naszym kraju bowiem redakcje czasopism prawniczych nie śledzą rynku monografii naukowych, by wybrać najważniejsze z nich i zaproponować ich omówienie odpowiednim recenzentom. W efekcie omówienie przekraczające ramy recenzji grzecznościowej stanowi niestety wyjątek. Niektóre czasopisma mają urzędzony *ad pompam* dział, czy raczej kącik, recenzji, wypełniony omówieniami przypadkowymi, pisanymi często albo na prośbę znajomego, albo w celu dopieczenia konkurentowi.

Redakcje czasopism nie proszą zatem wydawnictw prawniczych o egzemplarz recenzyjny ważniejszych publikacji, a z kolei wydawnictwa, które się do tego dostroiły, nie mają zwyczaju wysyłać takich egzemplarzy redakcjom. Kto wpadł w Polsce na pomysł zrecenzowania jakiejś publikacji, musi sam postarać się o jej egzemplarz, a napisaną recenzję zaproponować redakcji. Ta oczywiście zawsze może opublikowania recenzji odmówić, bo jej nie zamawiała.

W międzyczasie uznaliśmy tę patologiczną sytuację za normalną. Znamy przecież jej przyczyny strukturalne. Polski rynek literatury prawniczej leży na skali wielkości między krajami bałtyckimi, Czechami i Słowacją, Węgrami, Austrią i Szwajcarią z jednej strony, a Niemcami, Francją, Wielką Brytanią czy Włochami z drugiej. Na małych rynkach pierwszego typu panują nieprzychylnie krytyce naukowej stosunki klanowe i rodzinne, a kariera naukowa wymaga znajomości oraz intryg, gdyż wiele tam można „załatwić”.

Podobnie w Polsce. Recenzent zna autora osobiście i nie chce psuć stosunków z nim lub jego protektorem. Dziś ty recenzujesz mnie i moich uczniów, a jutro ja ciebie i twoich: przyjdzie kryska na Matyska! Nawet osoby odważne unikają więc pisania recenzji krytycznych,

bo w zbiurokratyzowanym systemie awansowym opinowanie i recenzowanie nie kończy się nigdy. Wprawdzie w wieku 55–60 lat przez zdobycie tytułu profesora wyrastamy wreszcie z krótkich majteczek, lecz właśnie teraz opiniuje się naszych adeptów. Wymiana usług i przysług trwa zatem do zatrześnięcia nad nami wieka trumny.

Nawet gdy ambitniejsi uczeni wchodzą od razu w języku angielskim na rynek europejski, nie zmienia to naszego rynku wewnętrznego. Dopiero 80-milionowe Niemcy są dostatecznie duże, by mieć w nauce zdrowy rynek krajowy. Natomiast w Polsce rynek ten absorbuje z reguły produkcję drugiej kategorii. Nawet mierną kompilację chwali się tu jako „pierwsze w literaturze polskiej opracowanie tematu”. Trudno to zaakceptować, zwłaszcza w dyscyplinach tak międzynarodowych, jak historia czy teoria prawa.

Tymczasem wielu pracowników nauki pracuje wciąż jeszcze wyłącznie na rynek wewnętrzny. Ten pseudorynek podtrzymany jest w naszym kraju właśnie przez brak recenzji. W efekcie polskie nauki prawne przypominają fabrykę samochodów bez działu kontroli technicznej. W odniesieniu do kontroli jakości prawoznawstwa zdani jesteśmy na czynniki tak zawodne, jak samokrytycyzm i poczucie wstydu autora.

Klimat niechęci do rzetelnej recenzji krytycznej umożliwia piętnowanie krytyka jako niesympatycznego piniacza, rodząc ogólniejsze zjawisko rugowania krytyki naukowej jako takiej. Każdy zna usprawiedliwianie braku osiągnięć wśród pracowników nauki ich biedą, zmuszającą do dorabiania na życie, ich sytuacją rodzinną, wymagającą poświęcenia się starszym lub młodszym generacjom, a nawet ich nietypowymi preferencjami erotycznymi, gdyż krytyka ich miernych wyników zdyskredytuje się jako nietolerancyjnego homofoba.

Żadnemu z uczestników dyskursu naukowego nie przysługuje jednak immunitet przeciw krytyce. Żądający immunitetu udaje się zatem na zewnątrz systemu nauki, by zająć tam dogodną pozycję pokrzywdzonego, dyskryminowanego, a przede wszystkim oczywiście – obrażonego. Jak jednak stwierdził w tym kontekście niemiecki socjolog Niklas Luhmann, kto wstępuje na arenę, musi umieć przyjmować ciosy. Bieganie między walczącymi z lamenem „oj boli!” nie wystarczy.

Najgorszym skutkiem braku recenzji, który świadczy o atrofii polskiego rynku prawoznawstwa, jest utrata narzędzi mierzenia wartości naukowej. Rynek to uniwersalna procedura odkrywania wartości, również intelektualnej. Miejsce nieobecnego rynku zajmują z jednej strony mechanizmy biurokratyczne i hierarchiczne, a z drugiej strony – korupcja i kolesiostwo, tworzące brudną wspólnotę (*dirty togetherness*), która – jak zauważył Adam Podgórecki – draży od środka polskie instytucje publiczne.

Zwalczajmy więc niedorozwój recenzji naukowej! Bolączki tej nie wyleczy kontrola odgórna ze strony Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego ani Centralnej Komisji Kwalifikacyjnej, która – jak wiadomo – często promuje mierność, a w najlepszym razie przeciętność. Oparta na kryteriach wyłącznie ilościowych parametryzacja już sprowadza naukę polską na manowce. Miał premiovac grube monografie niezależnie od ich treści, premiuje raczej ich krytykę! Piszmy więcej recenzji! Również w tym sensie małe jest piękne.

W sprawie etyki i recenzji doktorskich

12 listopada 2014 Minister Nauki i Szkolnictwa Wyższego, prof. Lena Kolarska-Bobińska wystosowała do rektorów polskich uczelni akademickich list poświęcony przejrzystości procesów i procedur w sprawach, w których mogą pojawiać się zarzuty dotyczące konfliktu interesów i braku jasności w procedurach nadawania stopni naukowych. W liście tym znalazły się trzy punkty: 1) zachęta do korzystania z systemu wspomaganie wyboru recenzentów, stworzonego przez Ośrodek Przetwarzania Informacji – Państwowy Instytut Badawczy (OPI-PIB); 2) przypomnienie o obowiązku publikacji przez uczelnie recenzji doktoratów oraz abstraktów rozpraw na swoich stronach internetowych; 3) przypomnienie o obowiązku publikacji informacji o konkursach związanych z zatrudnianiem pracowników.

Intencje szczytne, cel ważny, ale czy proponowane przez Panią Minister środki właściwe?

Sprawdziłem skuteczność Systemu Wspomagania Wyboru Recenzentów (SSSR) poprzez przeszukanie własnej dziedziny. Na przykład w opcji Ranking Recenzentów wpisałem dziedzinę naukową, zgodnie z kategoriami NCN – „historia epok dawnych”, a jako słowa kluczowe podałem „starożytność” i „starożytny”. Wynik przeszukiwania – zero. Wybierając dziedzinę „historia”, zgodnie z kryteriami Centralnej Komisji ds. Stopni i Tytułów, wynikiem jest ranking czterech nazwisk!

Może moduł rankingu nie najlepiej przeszukuje zawartość baz danych? Sprawdziłem zatem, jak System działa w opcji Dziedziny Naukowe. Ponownie zacząłem od klasyfikacji NCN: Nauki humanistyczne – Wiedza o przeszłości – Historia epok dawnych. Wygenerowałem wyszukiwanie osób. Wynik: 46 osób. System zatem „widzi” 46 badaczy, przypisując im dziedzinę wiedzy, którą lekko licząc, zajmuje się w Polsce kilka tysięcy osób. Wyszukiwanie publikacji i słów kluczowych nie przyniosło żadnych efektów.

Wracam zatem do punktu wyjścia i wybieram opcję przeszukania dziedzin wg kategorii CK: nauki humanistyczne – historia. Wynik: 7065 osób. Poza afiliacjami baza nie informuje mnie jednak, kto jest starożytnikiem, a kto historykiem XIX wieku. Wyszukałem słowa kluczowe. Centralne miejsca zajmuje hasło: „Uprawa roślin”. Nie będę opisywał wyników kolejnych przeszukiwań bazy SSSR pod kątem słów kluczowych. Wykorzystanie w systemie odsyłaczy do Wikipedii upewniło mnie, że nie mam przed sobą poważnego narzędzia.

Dobrze działa wyszukiwanie badaczy po ich nazwiskach. Ale skoro znam nazwisko szukanego badacza, to sam system jest zbędny.

Nie ma zatem co liczyć, że jakiś elektroniczny system zastąpi wiedzę o środowisku. Można jednak wyobra-

zić sobie kilka posunięć, które sprzyjałyby promowaniu postaw i działań etycznych, a działania niewłaściwe uczyniłyby trudniejszymi lub ułatwiłyby ich wykrycie.

Po pierwsze, znakomitym narzędziem kontroli jakości jest jawność i możliwa dzięki niej kontrola ze strony środowiska. Apelować zatem należy do MNiSW, by znowelizowało własne rozporządzenie i zapisało obowiązek umieszczania w instytutowych repozytoriach całych rozpraw doktorskich, obok recenzji oraz streszczenia pracy. (Sprawa doktoratu pana Marka Goliszewskiego stała się głośna właśnie dzięki opublikowaniu tekstu rozprawy w repozytorium UW. Dowodzi to skuteczności jawności jako efektywnego środka kontroli przez środowisko i media).

Po drugie, warto usunąć liczbę obronionych doktoratów z algorytmu finansowania jednostek naukowych. Obecny system powoduje, że „przepchnięcie” doktoratu jest dla wydziału finansowo opłacalne. Usunięcie tego składnika algorytmu zlikwiduje pokusę obniżania poziomu w celu łatania budżetu.

Po trzecie, można zaprojektować system przewodów doktorskich w taki sposób, by zminimalizować niebezpieczeństwo działań nieetycznych. Można np. zapisać obowiązek zdawania egzaminów doktorskich oraz przeprowadzania obrony doktorskiej w innej jednostce niż ta, na której zainteresowany odbywa studia doktoranckie (lub pracuje). Aby zapewnić kontrolę jakości, można przy tym zapisać konieczność, by egzaminy i obrona odbywały się w jednostce posiadającej wyższą kategorię naukową przyznaną w ocenie KEJN niż macierzysta jednostka doktoranta. Jednostka egzaminująca i organizująca obronę byłaby opłacana niezależnie od tego, jak zakończy się obrona. (Oczywiste jest, że zapis taki musiałby uwzględnić sytuację w jednostkach A+, które nie mają jednostek od siebie „lepszycy” oraz jednostek w dyscyplinach naukowych, w których brak „lepszycy” jednostek).

Wszyscy zapewne zdajemy sobie sprawę, że zarówno apel Pani Minister, jak i powyższe propozycje są wynikiem naszych wewnętrznych kłopotów. To nasze środowisko naukowe toleruje albo nie dość skutecznie tępi działania nieetyczne, w rodzaju negatywnych recenzji z pozytywną konkluzją, recenzji nierzetelnych lub przewodów przy konflikcie interesów (dotyczy to również postępowań awansowych, konkursów zatrudnieniowych, ocen wniosków grantowych itd.).

Nie ma co liczyć, że zachowania nieetyczne znikną, gdy opublikujemy kolejny kodeks etyki. Nie można też twierdzić, że całe środowisko skażone jest grzechem braku etyki. Musimy jednak zacząć od przyznania, że taki problem istnieje i szukać systemowych rozwiązań utrudniających działania, które chcemy wyругować.

ŁUKASZ NIESIOŁOWSKI-SPANÓ

Instytut Historyczny UW
Ruch społeczny „Obywatele Nauki”

Chłopiec do bicia

Sądząc z listów, jakie otrzymuje redakcja „PAUzy Akademickiej”, a także z opinii zasłyszanych w korytarzach polskich uczelni, najbardziej ostatnio krytykowaną instytucją w dziale „nauka” jest Narodowe Centrum Nauki. Bardziej nawet niż zespół ludzi w gmachu przy ulicy Kruczej. Nietrudno zrozumieć dlaczego. To przecież instytucja, której działanie dotyka bezpośrednio większość ludzi zajmujących się w Polsce badaniami naukowymi. I to instytucja o bardzo niewdzięcznej roli „kasjera”, którego wyroki mogą zdecydować o być albo nie być niejednego badacza.

Działalność NCN jest więc obserwowana niezwykle dokładnie, bo prawie każdy z nas ma lepsze lub gorsze doświadczenia w kontaktach z tym urzędem.

Ponieważ zaś ostatnio tylko mniej niż 15 procent projektów otrzymuje finansowanie, trudno się dziwić rozgoryczeniu. Nie chcę przez to w żadnym wypadku powiedzieć, że narzekają wyłącznie ci, którzy grantu nie otrzymali. Chociaż być może są oni głośniejsi.

Zarzuty, które występują najczęściej, dotyczą procedur stosowanych przy rozpatrywaniu wniosków o granty. Powiedziałbym nawet, że nie samego systemu, który te procedury ustalił, tylko ich „implementacji”, a więc formalnego podejścia do (przynajmniej – nieuniknionych) pomyłek ze strony wnioskodawców.

Powstający konflikt streściłbym następująco:

Z jednej strony urzędnik NCN-u ma w zasadzie rację: jeżeli projekt został przygotowany niepoprawnie, projektodawca winien go poprawić. Formalne wymagania muszą przecież być spełnione. Po pierwsze dlatego, że porządku należy przestrzegać, po drugie urzędnik jest za to odpowiedzialny i za niestosowanie się do ustalonych zasad może zapłacić swoją posadą.

Z drugiej strony trzeba jednak wziąć pod uwagę, że uczeni to bardzo specyficzna grupa ludzi: indywidualiści, którzy nie poddają się łatwo rygorom. Przecież myślenie kontrowersyjne, w opozycji do zastanych paradygmatów, jest właśnie

dla nich wielką wartością. Taki człowiek uważa, że skoro przedstawił bardzo dobry pomysł, to formalne niedostatki nie powinny powodować jego odrzucenia. Żąda więc elastyczności w egzekwowaniu wymagań formalnych.

Tak to widać, że mamy autentyczny konflikt. Może nie na miarę greckiej tragedii, ale jednak trudny do rozwikłania, bo obie strony mają swoje racje.

Narzucająca się myśl, że wystarczy po prostu, aby NCN podchodziło bardziej wyrozumiale do kwestii uchybień formalnych, rozbija się – jak słyszymy – o możliwości kadrowe. Kierownictwo Centrum argumentuje, że obciążenie pracowników NCN-u jest znacznie większe niż w innych renomowanych agencjach rozdzielających fundusze na naukę. Sądząc z podawanych liczb, to pewno jest prawda i w oczywisty sposób utrudnia pracę: urzędnik zavalony sprawami do załatwienia nie ma ochoty pochylać się z troską nad każdym pojedynczym projektem.

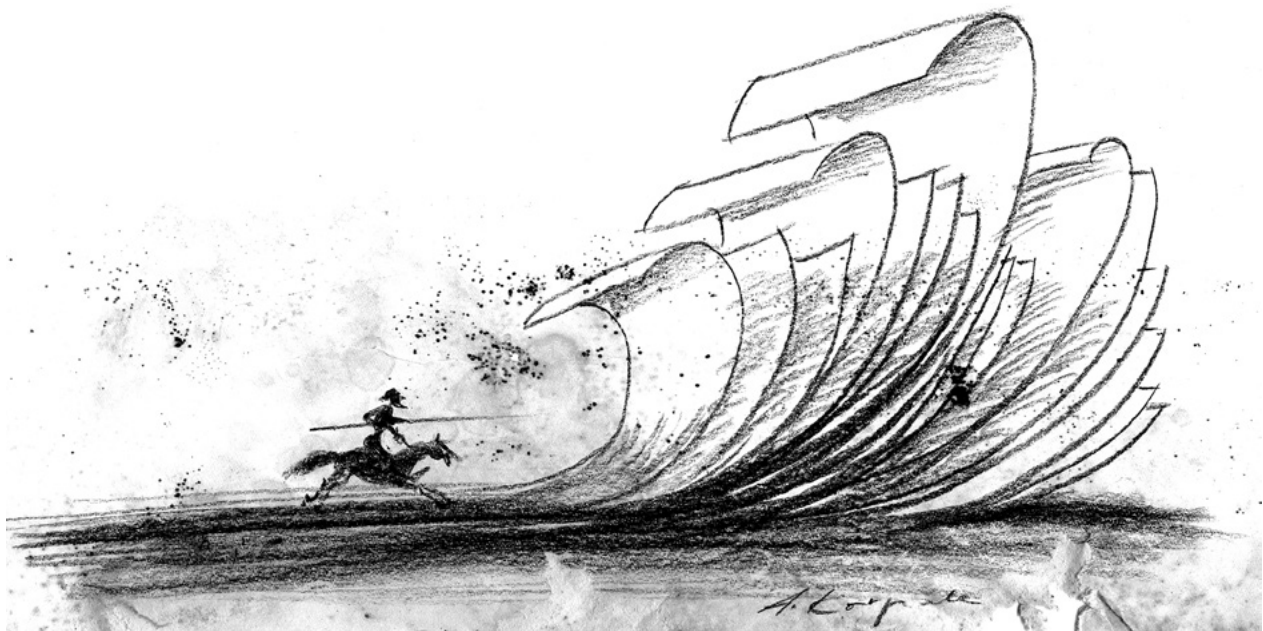
Z drugiej strony widać wyraźnie, że rośnie liczba niezadowolonych. A przecież NCN nie zostało utworzone po to, żeby kreować niezadowolenie z systemu przyznawania grantów, tylko wręcz przeciwnie.

Może jakimś rozwiązaniem byłoby zwołanie „okrągłego stołu”, przy którym reprezentanci obu stron zasiądą i w (możliwie) spokojnej dyskusji zastanowią się, co można zmienić, aby konflikt przynajmniej złagodzić. Bo coraz częściej słyszę pytanie o tabakierę i nos. Myślę, że PAU mogłaby być dobrym miejscem takiego spotkania (które oczywiście trzeba wcześniej dokładnie przygotować).

Aby nie było zbyt ponuro, na zakończenie pewna pociecha dla kierownictwa NCN.

W *Żywocie Aleksandra Wielkiego* Plutrach wspomina, że w pewnym momencie przyjaciele króla, mając dość wypraw i ciągłych marszów, zaczęli królowi złorzeczyć i psuć jego dobrą sławę. Aleksander przyjmował to spokojnie, mówiąc, że taki jest los królów – za dobrodziejstwa otrzymywać złe słowa.

ABBA



Rys. Adam Korpak

PAUza Akademicka – www.pauza.krakow.pl – tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności i środowiska naukowego.

Rada Redakcyjna: Magdalena Bajer, Andrzej Białas, Aleksander Koj, Janusz Limon, Ewa Lipska, Stanisław Rodziński, Piotr Sztompka, Jerzy Vetulani, Marta Wyka, Jerzy Wyrozumski, Jakub Zakrzewski, Franciszek Ziejka.

Redakcja: Andrzej Białas – redaktor naczelny; Andrzej Kobos, Marian Nowy – redaktorzy; Adam Korpak, Krzysztof Skórczewski – grafika; Ryszard Otręba – „Galeria PAUzy”; Anna Michalewicz – dyrektor administracyjny; Witold Brzoskowski – fotokład; Wydawnictwo PAU – konsultacje.

Adres do korespondencji: Polska Akademia Umiejętności, 31–016 Kraków, ul. Sławkowska 17; e-mail: pauza@pau.krakow.pl
Oczekujemy na artykuły do 6 000 znaków (ze spacjami) i ilustracje w formacie JPEG o rozdzielczości 300 dpi.